Nr. 65. Racibórz, Sobota dnia 13go Sierpnia 1892 r. Rok IV.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski. Racibórz (Ratibor).

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktór główny i odpowiedzialny J. K. Maćkowski Racibórz (Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Wiec polskich przemysłowców w Poznaniu.

O wiecu tym pisaliśmy już w przeszłym numerze. Dziś podamy z przebiegu jego kilka ważniejszych szczegółów:

Towarzystw przemysłowych czyli rzemieślniczych jest w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich przeszło 80. Oprócz tego istnieje jeszcze kilka towarzystw takich na obczyźnie, w Berlinie, w Hamburgu, Dreźnie itd. i kilka na Szląsku. U nas każdy rzemieślnik dla tego, że w mieście mieszka, i po miejsku się nosi, już się za Niemca uważa, bo sądzi, że to „fajniej.“ Dopiero w kilku miastach znalazło się tyle polskich przemysłowców, iż mogli utworzyć osobne Towarzystwo. Jedno z tych Towarzystw, bytomskie, najstarsze a zarazem najlepiej rozwinięte, wzięło także udział w wiecu poznańskim.

W Poznańskiem i w Prusach Zachodnich inne panują stósunki, tam liczba polskich rzemieślników i wogóle przemysłowców jest bardzo wielką, a liczba ta wzrasta corocznie. Tam mianowicie po miastach mniejszych polscy przemysłowcy wypierają rzemieślników niemieckich i do coraz większego dochodzą dobrobytu.

Celem tych Towarzystw jest wzajemne ponczanie się w sprawach przemysłu naszego przez pisma i odczyty, utrzymywanie szkół dla uczni rzemieślniczych, słowem jaknajusilniejsze popieranie przemysłu krajowego. Cel ten sprowadził też delegatów Towarzystw przemysłowych do Poznania.

Chodziło przedewszystkiem o to, czy nie byłoby dobrze, gdyby te rozrzucone po całym kraju towarzystwa utworzyły jeden wielki związek wspólny, dalej miano utworzyć Towarzystwo pomocy naukowej dla uczni i czeladzi rzemieślniczych, omówić sprawę zakładania gospód dla wędrownych czeladników polskich i załatwić kilka innych spraw ważnych. Co do pierwszego punktu, to od zamiaru założenia związku wspólnego odstąpiono, ponieważ prawo na to nie pozwala. I osobnego Towarzystwa pomocy naukowej nie utworzono. Natomiast uchwalono, aby corocznie zjeżdżali się prezesowie wszystkich towarzystw na wspólne narady, równocześnie polecono popierać gorąco Towarzystwo Pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego. Rozprawiano też o oszczędności, o rozwoju przemysłu krajowego i wielu innych sprawach. Z mów wygłoszonych na tym zjeździe zasługuje kilka na powtórzenie.

Prezesem komitetu, który zjazd ten zwołał i urządził, był pan Stefan Cegielski, właściciel wielkiej fabryki maszyn rólniczych w Poznaniu i poseł polski na oba sejmy berlińskie, niedawno szambelanem Ojca św. mianowany. Z mowy jego wyjmujemy następujący ustęp:

„Wiem dobrze, że narzekanie na ciężkie czasy stało się frazesem, że człowiek i w największem szczęściu na nieszczęście się skarży, dla tego też jasnem jest, że mówiąc o ciężkéj doli, trzeba umieć rozróżnić bezmyślny frazes od rzeczywistości, kłamstwo od prawdy. W tym razie sądzę, wszyscy mi przyznają, że mianując obecną epokę, jako trudną dla zawodów przemysłowych, nie mijam się z prawdą i rzeczywistością. Przemysłowcy innych narodów n. p. Anglicy, Francuzi, Niemcy mogą swobodnie poświęcić cały swój czas doskonaleniu się w swoim zawodzie i wytężyć wszystkie swoje siły w kierunku zarobkowości płynącéj z tego źródła. Tymczasem naszego polskiego Przemysłowca gniecie ciągle troska o przyszłość jego dzieci, które nie mając sposobności uczyć się pisać i czytać w języku ojczystym, wystawione są na niebezpieczeństwo pod względem narodowości i przekonań religijnych. Ojciec widzi klęskę grożącą dziecku w jego najświętszych uczuciach i bądźto odrywa się od pracy zawodowéj, aby wraz z żoną być nauczycielem jego, bądźto łoży ciężko zapracowany grosz na opłacenie prywatnéj nauki. Niechaj mnie nikt nie posądza o to, abym chciał tutaj wciągnąć sztucznie sprawę polityczną; zamiar ten jest odemnie dalekim, ponieważ Zjazdy przemysłowe sprawami politycznemi zajmować się nie powinny; jeżeli więc poruszyłem ten punkt, to dla tego, że z najgłębszego przekonania uważam brak wykładu języka ojczystego za stanowczą zaporę do swobodnego rozwoju myśli naszego przemysłowca, rzemieślnika i kupca i do wytrzymania wskutek tego konkurencyi zawodowéj z innemi narodami.“.

Potem mówił pan Knapowski, drukarz i wydawca „Postępu“ o konieczności zachowania charakteru katolickiego towarzystw przemysłowych, a mówił mniejwięcej tak: „Jak przed obradami Zjazdu zebraliśmy się w kościele, ażeby prosić Boga o pomoc dla prac naszych, tak też mamy obowiązek zawsze na zebraniach dokumentować o zasadach katolickich Towarzystwa. I słusznie! Boć jeźli kiedy, to dziś nadszedł czas, w którym na całym świecie toczy się walka wiary z niedowiarstwem. W obec tego i my Polacy i katolicy nie możemy pozostać w tyle i oświadczyć się winniśmy tak w życiu prywatnem jak i w Towarzystwach za zasadami katolickiemi. Kościół katolicki jest zbudowany na silnej opoce, że nic nie jest go w stanie wzruszyć, ale my w obec szerzącego się niedowiarstwa kupić się mamy około Kościoła i ścierpieć nie powinniśmy, ażeby przez obojętnie do prawd św. Kościoła kotolickiego oddalała się chwile, w której zapanuje na świecie całym jeden Kościół i jedna religia. Wystrzegać się powinniśmy złych Towarzystw. Towarzystwa nasze przemysłowe były dotąd katolickiemi i nadal winny niemi pozostać. Przyczyniają się one niewątpliwie do podniesienia dobrobytu narodowego i materyalnego. Chodzi więc o to, ażeby w nie wpajano zasady katolickie i ażeby w nich nie zapanował duch przewrotu społecznego i o to, ażebyśmy w nich nie wychowali ludzi takich, których następnie sami wstydzić byśmy się musieli. Dziś ułatwioną mamy komunikacyą. Młodzi ludzie udawają się na zachód, gdzie już więcej się rozpowszechniło pogaństwo, aniżeli u nas. Ci młodzi ludzie muszą być silnej i mocnej wiary, ażeby nie ulegli pokusom. Umacnianie w wierze młodych takich ludzi powinno być zadaniem Tow. Przemysłowych.

„Zresztą człowiek bez wiary nie umie się wznieść do celów wyższych, idealnych, dla tego my musimy wychować taki stan średni, któryby był na wskroś przejęty zasadami katolickiemi, a tem samem przyczyniał się do podniesienia społeczeństwa, narodu polskiego.“

Pan J. Chociszewski, który następnie zabrał głos mówił o oszczędności i wstrzemięźliwości.

Chrystus Pan, — tak dowodził mówca, — nakarmiwszy 5000 ludzi pięciu chlebami i dwoma rybami, kazał pozbierać ułamki chleba i napełnił niemi 12 koszy. Zbawiciel zaleca nieraz rozsądną oszczędność, dla tego gani głupiego sługę, który zakopał w ziemi odebraną grzywnę, zamiast umieścić w banku, gdzieby przyniosła procent. Liczne zwierzęta, a nadewszystko mrówki i pszczoły uczą nas oszczędności.

Historya powszechna, ta mistrzyni życia ludzkiego, głosi wielką prawdę, że narody, które umieją pracować i oszczędzać, a przytem posiadają rząd silny, są potężne i nie zginają kroków pod jarzmo niewoli, a giną ludy, nie chcące i nie umiejące oszczędzać. Znaną była oszczędność starożytnym Grekom i Rzymianom. Zalecał ją Sokrates i Plato, a Cycero, nasławniejszy mówca i pisarz rzymski, wyrzekł następne zdanie: „Ja oszczędność, tj. pomierność i pomiarkowanie, za największą poczytuję cnotę.“ Gdyby i nasi przewodnicy podobną zasadę głosić chcieli, oczywiście z tym dodatkiem, że oszczędność powinna być rozumną i opartą na przezorności.

Potem wspomniał mówca o oszczędności u Francuzów, Anglików, Amerykanów, Czechów, Niemców i żydów. Plemię izraelskie zawdzięcza swą przewagę, głównie zamiłowaniu oszczędności i wstrzemięźliwości. Potrącił też mówca o polskie spółki pożyczkowe, których 80 istnieje w państwie pruskiem. Złożono w nich 12 i pół miliona. Jest to wprawdzie pocieszający obraz, ale z drugiej strony należy zauważyć, że najmniej drugie tyle przechowuje się w domach, albo w takich kasach miejskich i innych, z których Polakom trudno dostać pożyczkę. Bywały przykłady, że niektóre kasy pożyczały pieniędzy ze stratą na wykupno polskiej ziemi. Kto grosz oszczędzony przechowuje w podobnych zakładach, to dostarcza broni przeciwnikom na nasze zgnębienie.

Wspomniał też mówca krótko o kasie oszczędności w Krakowie, która obchodziła w zeszłym roku 25 letni jubileusz istnienia. Kasa ta wypłaciła wogóle 5 i pół miliona złr. samych procentów, a obecnie posiada 12 milionów złr. kapitału, tj. 11 milionów złr. wkładek, a około 1 milion złr. funduszu rezerwowego. Na ofiary dobroczynne przeznaczyła dotąd kasa ta przeszło 155,000 złr., z tych 28,000 złr. na odnowienie kaplicy Zygmuntowskiej.

Dla spóźnionej pory mówił pan Chociszewski krótko o wstrzemięźliwości i pijaństwie. Zachęcał, aby mianowicie młodzież przyzwyczajać do oszczędności i wstrzemięźliwości, aby dzieciom nie dawać wódki i nie posyłać ich po wódkę, gdyż to są pierwsze początki szerzenia pijaństwa. Zakończył swe przemówienie słowami jednego z sławnych mężów polskich: „Biada temu narodowi, który po tylu przestrogach, po tylu doświadczeniach, zatyka uszy na głos prawdy i wraca się znowu do przepaści.“

Mowę tę przyjęto hucznemi oklaskami. Mowę adwokata Panieńskiego o socyalistach, podajemy na innem miejscu. Inne mowy dotyczyły przeważnie stósunków poznańskich i dla tego mniej dla nas mają znaczenia.

Po pierwszem zebraniu odbyła się wielka uroczystość w ogrodzie strzeleckim; a nazajutrz, na zakończenie wieca wspólny obiad. Przy obiedzie tym wzniósł pan Dr. Chłapowski toast na cześć Górnego Szląska, a pan Gallus z Bytomia na cześć Poznańczyków i komitetu wiecowego.

Nadmienić jeszcze wypada, że duchowieństwo tamtejsze bardzo licznie wzięło udział w wiecu tym. Już to zacne duchowieństwo poznańskie nie usuwa się od żadnej pracy narodowej lub społecznej i wszędzie idzie przodem. Bawiący w Szwajcaryi Arcybiskup poznański, Najprzew. Ks. Stablewski, przesłał telegram z błogosławieństwem swojem.

Daj Boże, aby i Górny Szląsk jaknajrychlej doczekał się takiego zastępu polskich przemysłowców, abyśmy i u nas wiec taki urządzić mogli!

Socyaliści a religia.

(Kilka ustępów z mowy adwokata Panieńskiego, wygłoszonej na wiecu przemysłowym w Poznaniu).

„Społeczeństwo całe od przeszło 20 lat podzielone na dwa przeciwne obozy. Po jednej stronie stanęli zwolennicy dzisiejszego porządku, po drugiej socyalizm. Pierwsi żądają zatrzymania konstytucyi i porządku opartego na prawodawstwie i moralności — drudzy żądają ogólnego przewrotu politycznego, twierdząc, że nastał czas, aby na gruzach chrześciaństwa zatknąć sztandar socyalizmu. I pod tym sztandarem stanęły w ostatnich latach szerokie warstwy ludności; w roku 1871 w całem państwie niemieckiem mniej więcej 125,000 głów socyalistycznych naliczono, a w roku 1890 przy ostatnich wyborach do parlamentu oddano prawie $1\frac{1}{2}$ miliona głosów na posłów socyalistycznych, których dzisiaj 36 zasiada w parlamencie.

„Poważne to liczby. Trzeba się pytać co pcha te tłumy ludu pod czerwoną chorągiew socyalizmu?

„Otóż przewrotność i pycha nieograniczona, fałsz i kłamstwo, jakiemi się przewodnicy socyalizmu wobec niedoświadczonych i łatwowiernych mas roboczych posługują, aby ich w swe sieci zdradzieckie zagarnąć.

„Przedstawiają oni robotnikowi stan jego, jako stan niewolnika karwieczącego w pogardzie i sromocie, wyzyskiwanego i oszukiwanego przez wszystkie stany, błądzącego w ciemności i zacofaniu. Dla tego wzywają go do wspólnej akcyi, do wytrwałej walki przeciw istniejącemu porządkowi, do walki na śmierć, by wytrącić berło z rąk tyranów, by wyzwolić lud roboczy z niewoli

gorszéj od babilońskiéj, a tem samem, by na gruzach chrześciaństwa stworzyć państwo socyalistyczne.

„Wszystkie włości, kopalnie, fabryki, warsztaty, wszelkie dochody z handlu i przemysłu — przechodzą na własność państwa. Wszyscy wszystkiemi dochodami wspólnie się dzielić będą. Nie będzie milionerów, żyjących z krwi i potu robotnika, bo pieniądz przejdzie na własność państwa. Kłopotu o wychowanie i zdrowie dzieci mieć nie będą, bo dzieci przejdą na własność państwa i chowane będą na koszt państwa w zakładach publicznych. Chorzy i starzy znajdą przytuliska publiczne, których państwo dostarczy. Pożycie familijne zniknie, małżeństwo stanie się ugodą li prywatną, również religia, kościoły wraz z innemi posiadłościami przejdą na własność i dowolny użytek państwa. Taki oto mniéj więcéj program spisali socyaliści na wielkim kongresie erfurckim w październiku roku zeszłego, program obliczony na rozbudzenie w robotniku najnieszlachetniejszych namiętności, zazdrości, nienawiści, bezbożności.

„Nie chcąc znać ani istoty socyalizmu, ani jego celów, przeszły tysiące do socyalizmu — bo się spodziewają raju w nowem państwie, tysiące zaś agitacyą oszołomione, wstydzą się cofnąć z pół drogi, choć nie wierzą w prawdziwość nauki i jéj apostołów.

„Zniszczyć, zniweczyć chrześciaństwo, wykorzenić religią, poznosić kościoły, wypędzić duszpasterzy — to pierwszym artykułem ich fałszywéj nauki. Dla czego? Bo w chrześciaństwie, w religii, w kościele znaleźli nieprzyjaciela, bo Kościół uczy miłować bliźniego i bojaźni Boga przez usta swych kapłanów. To też przeciw nim rozpoczęli iście szatańską robotę, ziejącą nienawiścią i oszczerstwem.

„Dnia 31 grudnia 1881 roku oświadczył socyalista Bebel publicznie w parlamencie: „my socyaliści nie wierzymy w Boga.“ Zaś Liebknecht dnia 25 stycznia 1890 roku: „Religia tych co należą do nas, to socyalizm i w jego interesie bluźnić będziemy Bogu i wyśmiewać jego istotę, bo tylko wtenczas socyalizm odniesie zwycięstwo, gdy waszemu Bogu chrześcijańskiemu kark skręcimy“. Na zebraniu wyborczem w Lindenau pod Lipskiem, zaryczał jeden z socyalistów: „w roku 1890 nie będzie między nami takiego głupca, coby w Boga wierzył“ — i zebrał oklaski ogólne. Tem powodzeniem ośmielony krzyczał inny: „Bóg to ucieczka głupców, Bóg to nieszczęście świata, dla tego precz — precz z Bogiem“. Gazeta socyalistyczna „Volksstaat“ pisze: „Lepiej djabłu, niż Bogu służyć, jeżeli prawdą, że djabeł ojcem rewolucyi, bo również z nami byłby nieprzyjacielem Boga, popów, króli i wszelkiej władzy“.

„Dla tego precz z Bogiem, precz z chrześcijaństwem, bo oni nam niewolę stworzyli. To samo piśmidło powtarza na innem miejscu — „precz z popami, precz z kościołami, bo to fagasy Boga, którego my znać nie chcemy.“ Elberfeldska „Freie Presse“ oświadcza w numerze 232 z dnia 7 października 1890 roku: „Pozbądźmy się wreszcie Boga — wyrzućmy Chrystusa, by lud wyprowadzić z niewoli głupoty i ciemnoty“. Na kongresie w Gandawie w r. 1877 posunął się w swéj wściekliźnie i otrzymał oklaski jeden z socyalistów: „Ot — to będzie dopiero dla nas prawdziwą rozkoszą — kiedy zdychać będą w rynsztokach popy z głodu i pragnienia, a my przy pełnych butelkach wina, handlować się z nimi będziemy o miejsce w Królestwie niebieskiem. Co? Królestwo niebieskie — głupstwo — zostawmy je papistom i ich wszystkim świętym, w których mózgownicach pokutuje Bóg i Chrystus. Pfe!“

„Otóż to — panowie — maleńki wianeczek kwiatków, zebranych na polu ich pracy socyalistycznéj! — pracy podjętej nibyto dla zbawienia świata.

I ci ludzie chcą zabrać dzieci nasze na własność państwa — oderwać od łona rodzicielskiego na wychowanie w zakładach swego przyszłego państwa. I ci wyznawcy szatana chcą wziąć ster rządu w rękę i dzielić własność między lud, nie uznając miłości bliźniego, która przecież podstawą szczęścia społecznego. I to ci słudzy antychrysta chcą nam nowe prawa stanowić, prawa związków rodzinnych, prawa kobiety — głosząc już dzisiaj w programie swego prawodawstwa bestyalną dzikość swych wilczych namiętności?

„I co my na to, my obywatele wierni Kościołowi i konstytucyi? Azaliż nie należałoby się im odpowiedzieć w ten sposób, w jaki oni nas prowokują? Nie — Panowie! — my krwi, krwią gasić nie będziemy. My słuchamy władzy — a naszą władzą Kościół i monarcha.

„Ojciec święty Leon XIII wydał list pasterski 15 października 1890 r., w którym między innemi powiada:

„Agitacye socyalistów są w rzeczy saméj niebezpieczeństwem, grożącem obecnemu ustrojowi społecznemu, zupełnym przewrotem. Niebezpieczeństwo zwiększa się w miarę sił, jakie zorganizowali, w miarę agitacyi, jaką rozwinęli. Dla tego nam łączyć i jednoczyć się trzeba jak najenergiczniéj, by wzrost socyalizmu powstrzymać, by mu zwycięztwo udaremnić. Najzbawienniejszym zaś środkiem przeciw ich zuchwałéj agitacyi jest religia i Kościół — bez których i najlepsze prawodawstwo i najwzorowsze sądownictwo a nawet i siła zbrojna ostać się nie mogą.

„Siłą religii pokonane zostały dzikość i bestyalność barbarzyńców w czasie wędrówek narodów. Religią i dzisiaj roznamiętnione masy i niezadowolone tłumy skutecznie i zbawiennie w granicach prawa utrzymać, a zbłąkane umysły na drogę prawdy sprowadzić można.“

„I w rzeczy saméj religia i Kościół, to strażnice, na które — przywódzcy socyalizmu najpierw uderzyli, których nam bronić i przy których nam kupić się należy.

„Słuchajmy Kościoła, wypełniajmy jego przykazania. Przecież Kościół świat uszczęśliwił. Przecież Kościół dał fundamenta pod gmach życia społecznego, stworzył cywilizacyą, a prześladowany, przetrwał najokropniejsze nawałnice i zwyciężył, bo stawiony na opoce, któréj bramy piekielne nie przemogą.

„Kościół stworzył szczęście w rodzinie, nauczył nas bojaźni boskiéj i miłości wzajemnéj. Nie pożądaj żony bliźniego twego, ani wołu, ani osła, ani rzeczy żadnéj, która jego jest. Tem jednem przykazaniem, objęte prawie całe prawodawstwo i cywilne i karne, a to przykazanie każe nam Kościół codziennie powtarzać przy pacierzu.

„Słuchając Kościoła, wypełniać będziemy chętnie obowiązki życia codziennego. Módl się i pracuj — otóż to kardynalna prawda, którą nam kapłani głoszą. Na modlitwie i pracy budujmy nasze ogniska domowe a zostanie w domu zawsze dobrobyt, a nie będzie miała przystępu do nich ani nędza, ani bieda, a tem mniéj szatan w postaci agitatora socyalisty.“

„Co tobie nie miło, nie czyń bliźniemu!“

Znana berlińska „Morgen-Zeitg.“, która co chwila, gdzie tylko nadarzy się sposobność ku temu, ujada na Polaków, uskarza się w jednym z ostatnich numerów na ucisk Niemców w Czechach, a mianowicie na wynaradawianie dzieci niemieckich w szkołach czeskich. „Jakże ciężkim jest ból ojca — pisze „Berliner Morgen-Ztg.“ — który dzieci swoje posyłać musi do szkoły czeskiej, ponieważ niemieckiej szkoły nie ma na miejscu. W szkole ciskają obelgami na Niemców. Dzieci zapominają niemieckiego języka, mianowicie, jeżeli czeska służąca jest w domu. I tak powoli zapominają dzieci języka ojczystego. Wskutek braku szkół niemieckich zginęły w ostatnich lat dziesiątkach setki tysięcy Niemców dla niemieckości, a słusznie mówi Wackernagel: „Zabierz narodowi język ojczysty, a zabierzesz mu duszę“. Poczem przytacza gazeta ta czterowiersz Marcina Greifa, streszczający się w tem, że naród bez wielu rzeczy obejść się może, jeżeli konieczność zmusza go do tego, „ale powinien bronić się przed wrogiem, który mu język chce wydrzeć.“

Skargi te są zapewne słuszne i uzasadnione, ale czyż „Morgenztg.“ nie widzi, że to samo, co się w Czechach dzieje z Niemcami, dzieje się pod rządem pruskim z Polakami? Jakiem prawem uskarzają się dziś Niemcy na ucisk braci swych ze strony Czechów, jeźli sami pragną wynarodowić Polaków? Położenie Niemców w Czechach jest przecież jeszcze daleko znośniejszem, jak położenie Polaków pod rządem pruskim. Niemców czeskich nikt nie zmusza, aby uczęszczali do szkół czeskich, boć ich „Schulverein“ może zakładać tyle szkół niemieckich, ile tylko zechce i na ile mu starczy grosza. Język niemiecki jest w Czechach zawsze jeszcze równouprawnionym z językiem czeskim, jest nawet językiem państwowym.

A u nas co? Ojcowie polscy muszą posyłać dzieci swe do szkoły niemieckiej, muszą patrzeć na to, jak dzieci te męczą się nauką w języku obcym, niezrozumiałym, bez pożytku dla siebie, jak własnej mowy zapominają. Rodzicom polskim pod rządem pruskim nie wolno zakładać szkół z polskim językiem wykładowym, a w stósunkach z władzami muszą się posługiwać obcym językiem.

Czyż „Berl. Morgenztg.“ sądzi, że ojców polskich nie boli serce, gdy patrzą na to wynaradawianie się dziatek własnych, czyż owe słowa pisarza niemieckiego nie dadzą się także zastósować do ludu polskiego pod panowaniem pruskiem? Toć i nam, zabierając język, wydzieracie duszę!

A przytem między Polakami pod rządem pruskim a Niemcami w Czechach ta jeszcze istnieje różnica, że podczas gdy Niemcy mieszkają tam na obcej, to jest czeskiej ziemi, my Polacy siedzimy tu na odwiecznej własnej glebie, na ziemi, którą nam sam Pan Bóg przeznaczył na mieszkanie. A przecież łatwiej zniesie się ból i przykrość na obczyźnie, niż u siebie w domu.

Nie! sławetna „Morgenzeitung!“ Dopóki Niemcy nie zmienią swego postępowania względem nas Polaków, dopóty Czesi, Węgrzy i Rosyanie na te wasze skargi jeno śmiechem politowania odpowiadać będą. Toć dzisiaj każdy Wam w oczy rzucić może świętą tę prawdę:

„Co tobie nie miło, nie czyń bliźniemu!“

Co tam słychać w świecie.

Rada Ojca św. udzielona Katolikom francuskim, aby dla dobra Kościoła i własnego kraju porzucili raz wreszcie mrzonki monarchistyczne i uznali republikę, nie poszła w las, lecz odniosła skutek pożądany. Świeżo odbyły się we Francyi wybory do sejmu prowincyonalnych. Przy wyborach tych wybrano przeważnie republikanów, i to w okręgach, w których dotychczas zawsze zwyciężali monarchiści. Ci są naturalnie wielce oburzeni z powodu takiego wyniku wyborów i niepomni na szacunek jaki należy się Stolicy św., ostro przeciwko Ojcu św. występują. Okazują przez to, że wyżej cenią własne dobro, niż dobro swej ojczyzny.

Zbójcy Tatrzańscy.

11)

(Ciąg dalszy.)

V.

Jaskinia zbójców.

Basia była niezmiernie odważna i przytomna. Trudno zapewne powiedzieć, ażeby się wcale nie strwożyła widząc, że jest w mocy złoczyńców, ale nie straciła głowy, nie krzyczała nawet, bo pojmowała, że to się na nic nie przyda. To też herszt zbójców nie widział potrzeby ust jej kneblować, oczy tylko zawiązał dzieweczce i bardzo ostrożnie wziął ją na ręce, a wsiadłszy na konia, posadził przed sobą, mówiąc:

„Otóż to rozumnie, co się nazywa. Gdybyś tu się panna nie wiem jak darła, nikt nie usłyszy, a jabym musiał wszelako stulić pannie pysio. Teraz pojedziem sobie ślicznie, pięknie, niby spacerem, ino ślepka pannusi zawiązałem, ażebyś potem nie naprowadziła mi, broń Boże, nieproszonych gości do mojej nory.“

Widząc, że jej rzeczywiście nic złego nie zrobią, Basia uspokoiła się zupełnie i tylko ze smutkiem myślała o rodzicach, o ich przerażeniu, gdy się dowiedzą, co się z nią stało. Pocieszała się jednak przypominając sobie, że herszt zbójców mówił o okupie i miał posłać po niego jakąś babę. Ojciec nie pożałuje pieniędzy, da zaraz tyle czerwonych złotych, ile ta baba zażąda, a wówczas zbójcy sami ją odprowadzą do rodziców. Nieraz Basia słyszała o zdarzeniach podobnych. Zbójcy tatrzańscy, nietylko obdzierali, ale i porywali czasem podróżnych, dopominając się za wyswobodzenie ich bogatego okupu, a nikt, rozumie się, opierać się nie śmiał tym wymaganiom, gdy szło o życie ukochanych osób.

Znużona tylu wzruszeniami, dziewczynka, poleciwszy się Bogu, zdrzemnęła się w końcu na ramieniu zbójcy; i wyglądała wówczas zupełnie, jak gołąbka uśpiona w szponach drapieżnego jastrzębia. Basia budziła się kilka razy i znowu usypiała. Ponieważ oczy miała szczelnie zawiązane, więc nie wiedziała, czy jeszcze noc, czy słońce już zeszło, ciągle tylko słyszała jednostajny tętent cwałujących koni i sama czuła się unoszoną szybko na grzbiecie dzielnego wierzchowca. Cisza głęboka panowała dokoła, często jednak słychać było szmer strumienia lub silniejszy huk gwałtownego potoku, to znów chrzęst łamiących się gałęzi; domyślała się wtedy dzieweczka, że ją wiozą przez gęstwiny leśne. Czasem znów woda pluskała pod kopytami koni, szum jej odzywał się bliziuteńko, łatwo było odgadnąć, że wpław przebywali rzeki.

Nie umiałaby była obliczyć, jak długo trwała ta szalona jazda, nakoniec zastrzymali się nagle, zbójca który wiózł naszą Basię, zsiadł z konia, wziął ją na ręce i rzekł półgłosem do swoich towarzyszy:

— Rozkulbaczyć konie i puścić na paszę. Sakwy bierzcie na plecy i marsz naprzód do Krakowa, ja idę za wami. A Wojtek niech huknie, żeby baba posłyszała i nagotowała jadło, bom djabelnie głodny.

I w tejże samej chwili rozległ się przeciągły, donośny okrzyk: „Hu ha! Hu ha!“ A zdaleka, jakby na odpowiedź, ozwały się takież same głosy, z różnych stron słychać było raz po raz: „Hu ha! Hu ha!“ Nikt jednak nie odpowiadał na wołanie, to echo, od skał odbite, powtarzało pokilkakrotnie okrzyk zbójcy.

Gdy herszt powiedział do swoich kamratów: „Marsz do Krakowa, ja idę za wami“, Basia doznała uczucia niewymownego zdziwienia. Czyżby ci złoczyńcy mieli ją przywieźć do Krakowa? Może ją teraz ukryją w jakichś lochach miejskich, gdzie mają składy zrabowanych kosztowności. Ależ w takim razie zawsześ to jakoś mniéj straszno być choćby i w podziemiach ludnego miasta Krakowa, niżeli w jaskini, wśród gór niedostępnych.

Podczas gdy myśli te snuły się po głowie dziewczynki, zbójca szedł gdzieś dalej, niosąc ją ciągle na ręku, czuła, że się schylał i kurczył, stąpał ostrożnie, a jednak potykał się kiedyniekiedy, jakgdyby nogą natrafiał na jakieś jamy i pagórki. Jednocześnie owiał ją chłód dziwny, a parę razy krople zimnej jak lód wody spadły jej na szyję i ręce.

— To jakiś loch niezawodnie — mówiła sobie w duszy Basia — loch podziemny w starej kamienicy. I któżby się spodziewał, że oni mnie zawiozą do Krakowa?

A gdy tak myślała, uczuła znów powiew świeższego powietrza i usłyszała szmer wody. Nie, to nie mogła być piwnica, ani ulica miejska. Chociaż Basia nie była nigdy w większem mieście, rozumiała jednak, że tam potoki i strumienie tak wszędzie szumieć nie mogą wśród murów i kamienic.

Wtem zbójca zatrzymał się postawił ją na ziemi tak ostrożnie i delikatnie, jakgdyby była szklaną lub porcelanową figurką; po chwili, nic nie mówiąc, odwiązał chustkę z jej oczu. Z początku Basia była tak olśniona, zdziwiona, że nie mogła sobie zdać sprawy z widoku, który miała przed sobą; a był to w rzeczy saméj widok niezwykły i dziwny.

Najpierw dziewczynka spostrzegła, że nie znajduje się wcale w podziemiu, lecz na otwartem powietrzu, nad głową swoją widziała sklepienie niebios, a na niem parę gwiazdek mrugało bladem, gasnącem światełkiem, bo już świtać zaczynało. U nóg jej szumiał strumień szeroki, na brzegu strumienia płonęło ognisko z suchych gałęzi sosnowych; zapach żywiczny rozchodził się w powietrzu, a iskry pryskały wesoło i odbijały się w wo-

Katolicy rzymscy zamierzali z powodu czterechsetnej rocznicy odkrycia Ameryki uwieńczyć pomnik Krzysztofa Kolumba na górze Pincio. Gdy się liberałowie o tem dowiedzieli, podburzyli przeciwko katolikom motłoch uliczny, który pomnik Kolumba obalił, a z katolikami wszczął bójkę. Pawstały z powodu tego groźne zaburzenia, które dopiero wojsko przytłumiło. Takiej to swobody zażywają katolicy w państwie włoskiem!

Równocześnie z tym wypadkiem zaszedł w pobliżu Florencyi inny daleko okropniejszy. Biskupa z Foligno, jadącego do Rzymu, znaleziono w wagonie, zamordowanego i obrabowanego. Mordercę Biskupa już schwytano. Jest nim młody czeladnik ślusarski, wychowaniec nowoczesnej szkoły bezwyznaniowej. Piękne stósunki panują dziś we Włoszech.

W Lincu, w Górnej Austryi, rozpoczął się w poniedziałek trzeci ogólno austryacki wiec katolicki. Na wiecu tym radzić będą głównie nad sprawą przywrócenia szkół wyznaniowych. Przybyło na wiec ten 8 Arcybiskupów i Biskupów, oraz mnóstwo innych duchownych, pomiędzy innymi także ksiądz prałat Chotkowski z Krakowa, opiekun prześladowanych Unitów. Oby wiec ten wydał jaknajpomyślniejsze owoce.

Gazety niemieckie wciąż jeszcze rozpisują się obszernie o r o s y j s k o - n i e m i e c k i c h układach handlowych. Układy te są już podobno rozpoczęte. Rząd atoli nie prędzej je wyjawi, dopóki się parlament nie zbierze. Korespondent pewnej berlińskiej gazety rozmawiał o tych układach z pewnym politykiem rosyjskim, a ten mu miał powiedzieć co następuje: Rządy obydwóch mocarstw już na wiosnę chciały zawrzeć pomiędzy sobą układy handlowe. Zostały one jednak później przerwane dla tego, że zachorowało 2 rosyjskich ministrów. Nastąpił potem zjazd monarchów w Kilonii, i wtedy obydwaj monarchowie radzili już nad tem w jakiby sposób najprędzej i najłatwiej zawrzeć układy. Tak w Rosyi jak i w Niemczech przypisują układom handlowym doniosłe znaczenie polityczne. Dalej oświadczył ów rosyjski polityk, że Rosya nie ma zamiaru zbliżyć się do Niemiec dla tego, ażeby mogła później zaciągnąć pożyczkę, ale dla tego, że w zawarciu układów upatruje własną korzyść. Jeżeli zaś układy przyjdą do skutku, to będzie to nowym dowodem, że car pragnie być z Niemcami w najlepszej zgodzie i przyjaźni. O zgodzie tej zresztą wiedzą bardzo dobrze koła rządowe w Niemczech i tylko zaprzeczają jej ci, którzy chcieliby poważnić ze sobą obydwa mocarstwa.

Ile w tem opowiadaniu prawdy, trudno na razie osądzić.

Cesarz Wilhelm z bratem swoim ks. Henrykiem, bawiąc u swej babki w Anglii, brał udział w wyścigach morskich w Cowes i ubiegał się o nagrodę tj. o puchar królowej, z angielskiemi okrętami. Nikomu jednak szczęście nie sprzyjało, okręta zaś niemieckie w porównaniu do angielskich okazały się za szerokie. W początkach września uda się cesarz na zaproszenie króla Oskara do Szwecyi na polowanie.

Podczas gdy cesarz podróżuje, stronnicy Bismarka szczują na jego powiernika, kanclerza hr. Kapriviego. Pragnęliby go się pozbyć co rychlej, ale ich wysiłki będą daremne. W podszczuwaniu posuwają się do tak nędznych sztuczek, że to już przechodzi pojęcia uczciwego człowieka. Trąbią, że hr. Kap. trzyma z katolikami i daje się przez nich powodować życzeniami Ojca św., to znów, że się rzuca w objęcia ewangelickiej partyi kościelnej i że sam popada w tak zw. „mukerostwo“; nareszcie, że nosi się z zamiarami powołania napowrót do kraju Jezuitów jako najwytrawniejszych pionierów w walce z socyalizmem. Wszystko to nieprawda. Wciekają się zausznicy Bismarka, że im w Hali nie pozwolono hecy wyprawić i że przykazano ks. Bismarkowi, aby unikał na dworcu wszelkiej głośnej owacyi i wyczekiwał spokojnie, jak każdy inny podróżny, odjazdu pociągu.

Okrzyczana jedność i zgoda niemiecka we wszystkiem uwydatniła się znowu dobitnie przy oświadczeniach co do zapatrywania na berlińską wystawę światową. Na zapytania p. ministra handlu nadeszło 1200 odpowiedzi i to 700 tylko warunkowo zgadzających się na wystawę, a 500 przeciwych wystawie i to przeważnie od takich przemysłowców, którzy wyroby i towary swe za granicę wywożą.

Minister Herrfurth ustąpił rzeczywiście. Miejsce jego objął prezes ministrów Hr. Eulenburg, który dotychczas nie miał żadnego wydziału. Pan Herrfurth był ministrem przeszło 4 lata, to jest od upadku osławionego Puttkamera. Był on tylko urzędnikiem, a w spory stronnictw wcale się nie mieszał. Rządy sprawował dość sprawiedliwie i bezstronnie, na Polaków zbyt zawziętym niebył, ale też nic takiego nam nie wyświadczył, zacobyśmy mu wdzięczni być mogli. Największem jego dziełem było przeprowadzenie nowej ustawy gminnej. Za jego to rządów zniesiono wyjątkowe prawo przeciwko socyalistom. Niektórzy obawiali się, że socyalistom w skutek tego brykać się zachce, ale pan Herrfurth umiał sobie z nimi dać radę i bez wyjątkowego prawa. Ciekawość, czem nas nowy minister uszczęśliwi.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 12 Sierpnia 1892.

— **Matki polskie!** czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swéj mowy ojczystéj! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— **Zmiany w stanie duchownym:** Przew. ks. Kapelan Boehm z Wodzisławia mianowany został administratorem parafii L u b o m s k i e j w powiecie raciborskim.

— **Pan Major Szmula**, poseł na oba sejmy berlińskie, wracając z wód z Szwajcaryi, bawił wczoraj w mieście naszem. Wyborcom w okręgu Bytomskim, jak wogóle wszystkim wiarusom możemy donieść, że pięciotygodniowa kuracya dobrze panu Majorowi posłużyła, i że z świeżemi siłami wróci na polo walki parlamentarnej. Oby Pan Bóg dzielnemu Obrońcy naszemu jak najlepszego użyczyć raczył zdrowia. Pan Major Szmula weźmie także udział w wiecu polsko-katolickim, jaki we Wrześniu ma się odbyć w Opolu.

— **Mrowisk** nie wolno w lasach rozrzucać ani też mrówek z nich wyławiać lub jaj mrówczych wybierać. Zagrożone to karą aż do 100 marek lub więzieniem do 4 tygodni.

— **Dla myśliwych.** Kto z przyborami myliwskiemi napotkany zostanie w kniei, ten uchodzi za polującego i winien mieć przy sobie kartę do polowania. Jeżeli takiego urzędnik do tego uprawniony wezwie do pokazania mu karty do polowania, natenczas obowiązany jest kartę mu pokazać i to tak, by ją można należycie przeczytać. Jeźli więc urzędnik żąda, trzeba mu kartę dać do ręki. Wymówka, że ktoś, chodząc z strzelbą po polu lub po lesie, nie chodzi aby polować, nic nie znaczy. Tak „kamergericht„ zawyrokował 28 lipca rb.

— **Racibòrz.** Restaurator i cukiernik pan Gierczuch obchodzi w niedzielę wraz z małżonką swą swe srebrne wesele. W czasach, kiedy to Polaków uważano w Raciborzu za gorszych nawet niż socyalistów, była restauracya pana Gierczucha w całem mieście prawie jedyną w której Polacy swobodnie szklankę piwa wypić i głośno między sobą po polsku rozmawiać mogli. Za to spotkały pana Gierczucha różne nieprzyjemności, a nawet straty, bo wielu zagorzałych Niemców opuściło jego lokale. Polacy powinni być wdzięczni panu Gierczuchowi, że się temi nieprzyjemnościami nie zraził, lecz i nadal pozostał względem nas równie sprawiedliwym. Dobrze by też było, gdyby zwłaszcza gospodarze okoliczni więcej pana Gierczucha popierali. Jego pierniki i inne ciasta posiadają przecież wielką sławę, więc kupujmy od niego. W dniu srebrnego wesela życzymy mu, aby w zdrowiu i pomyślności dożył wesela złotego! Niechaj mu Pan Bóg błogosławi we wszystkiem. — W Odrze utonął we wtorek wieczorem czeladnik ślusarski Urban z Nowych Zagród, zaś w wannie przy kąpaniu umarł tknięty paraliżem woźny kolejowy Ludwig. — Wczoraj przed południem wiózł pociąg wrocławsko-bogumiński do Wiednia 100 centnarów złota, przeznaczonego do mennic austryackich.

— **Polski Krawarz.** Na wyśledzenie psotnika, który w dniu 26 Lipca połamał 5 drzewek nad szosą do Hoszczyc, wyznaczył landrat raciborski 20 marek nagrody.

— **Lipiny.** W hucie „Silesia I.“ wpadł robotnik Knepek do gorejącego pieca hutniczego i spalił się na popiół.

— **Królewska Huta.** Szewca Andrzejewskiego, który to zwołał tu kilka zebrań socyalistycznych, aresztowano, ponieważ pada na niego podejrzenie, że rozrzucał pisma anarchistyczne.

— **Opole.** Redaktor p. Koraszewski zaczął odbywać w naszej okolicy tak zwane pogadanki naukowe. Pierwsza taka pogadanka odbyła się w Boguczycach, najbogatszych wsi tutejszego powiatu. Choć wiadomość o mającej się odbyć pogadance dość późno do Boguszyc doszła, to jednak wszyscy prawie gospodarze i młodzież zebrali się jak jeden mąż w lokalu. Całe zebranie odbyło się z budującą powagą i ogólnem zainteresowaniem. Mówca poruszył w swoim wykładzie sprawę wychowania dzieci w rodzinach polskich i katolickich, następnie wykazał, jak wielkim skarbem duchowym dla każdego narodu, a osobliwie dla narodu polskiego, jest język ojczysty, tem bardziej, że Polacy za swój język już tyle prześladowania znieść musieli. To samo odnosi się do wiary św. katolickiej, której Polacy zawsze byli najprzedniejszymi obrońcami. Zatem wezwał mówca zebranych, aby język ojczysty pielęgnowali i wiary św. bronili. Niech mianowicie młodzież nasza weźmie to sobie /do serca, niech sama się kształci przy każdej sposobności w języku ojczystym, bo przyszłość nasza w naszej młodzieży. — Aby dać przykład wytrwałości i wierności, gdy chodzi o obronę najświętszych spraw, przeczytał pan K. kilka listów Unitów, prześladowanych za wiarę św. W końcu rozdał p. K. wiele piosnek polskich pomiędzy młodzież, które z zapałem i radością następnie śpiewano.

Pogadanka ta nie pozostanie, zapewne bez wrażenia i błogich skutków; że gdzie daje się ludowi sposobność do oświaty, tam on chętnie do niej się garnie.

Więcej takich pogadanek!

— **W Nysie** utonęło przy pływaniu 7 żołnierzy; muskietierzy Hoehne, Triebert, Kwiatkowski, Anic, Czech, Kloenner i Gołęga. Przepływali oni wraz z innymi w pełnym rynsztunku wyjennym rzekę Nysę i utonęli, zanim im na ratunek pospieszono. Komenderujący oficer popełnił tę nieostrożność, że kazał się żołnierzom rzucić w nurty rzeki, nie postarawszy się poprzednio o łodzie, któreby na wszelki wypadek mogły służyć do ratowania tonących.

— **Szczęśliwy wybawca.** Pewien młody Frankfurtczyk, który w r. 1887 jeszcze zdołał wyratować w Dunaju pod Pesztem tonącego starca, miłej temi dniami doznał niespodzianki. Oto odebrał zawiadomienie, iż uratowany przez niego Węgier ogólnym uczynił go spadkobiercą swoim. Zaszczyt ten niemałe ze sobą przynosi korzyści, bo majątek zmarłego wynosi 230,000 złr. Wdzięczny Węgier w testamencie swoim zaznaczył, iż lata, jakie przeżył po wyratowaniu go z topieli, najpiękniejszemi były w jego życiu.

KORESPONDENCYE.

Z parafii Rybnickiej, dnia 9 Sierpnia.

(P.) W dniu 5 bież. miesiąca spotkał nas tu smutek ciężki: W dniu tym umarł na plebanii, nagłą śmiercią, bo knięty paraliżem, śp. Józef Kuska z R a d z i e j ö w a. Był to mąż pełen zasług, cnót i uczciwości chrześciańskiej. Prawy patryota, łączył miłość do swej narodowości z niezwruszoną wiernością dla wiary. Był to zwłaszcza wielki krzewiciel nabożeństwa do N. Serca Jezusowego. Najmilszem jego zajęciem było rozszerzać książki religijne, i zachęcać do miłowania mowy ojczystej. Od lat 16-tu przeszło należał do III zakonu św. Franciszka, tercyarckim zwanego i był wzorem pokory i miłości bliźniego. To też dzisiaj lud tutejszy szczerze boleje nad stratą tak zacnego i zasłużonego męża, który w zabiegach swych około dobra swych współbraci i dla chwały Bożej nigdy nie szczędził ni kosztów ni trudów. Eksportacya zwłok jego odbyła się dnia 8 bm. w Radziejowie. Nader liczny tłum ludu, szczerym przejęty żalem, był najlepszym dowodem, że śp. zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem i przywiązaniem wszystkich. Bóg w ostatniej jeszcze chwili okazał mu łaskę wielką, bo chociaż zabrał go z tąd nagłą śmiercią, to jednak nie dał mu umrzeć bez pociech wiary św., K umarł bowiem na ręku kapłana. Módlmy się aby go Pan Bóg nagrodzić raczył za trudy i cierpienia, jakich tu na ziemi i jemu nie brakowało, i za ten żywot pobożny a uczciwy, który zawsze wzniosłym przykładem przyświecać nam będzie.

---

dzie. Potem Basia rzuciła okiem dokoła i o mało nie wykrzyknęła ze zdumienia i zachwytu.

Zapomniała na chwilę o zbójcach, o przestrachu, o świecie całym, patrzała tylko, roztwierając oczy szeroko, a w głowie jéj snuły się mimowoli wspomnienia baśni czarodziejskich, których nieraz z upodobaniem słuchała, gdy wyprosiwszy się u ochmistrzyni, pobiegła wieczorem do pokoiku panny Honoraty w oficynie. Tam zwykle zimą kilka prządek siedziało przy kądzielach, a jedna z nich, stara Jakóbowa, rozpowiadała takie ciekawe historye o zaczarowanych królowach i królewiczach, o krainach czarodziejskich, że można było słuchać a słuchać bez końca.

Ta okolica, którą Basia w tej chwili miała przed oczyma, wyglądała zupełnie na krainę zaczarowaną. Wszędzie, gdzie okiem zajrzeć, piętrzyły się ku niebu ogromne skały, strome, najeżone, cyple ich spiczaste rysowały się na tle nieba, jakby baszty, wieżyce lub słupy wysmukłe, czasem na szczytach sterczały jakieś dziwaczne postacie, nakształt posągów kamiennych. Tu siedzi niby zakonnik zakapturzony, zamodlony, tam staruszka skulona, z głową okrytą chustką, tu znów zwierz jakiś osobliwszy, ni to czworonożny, ni skrzydlaty, istny potwór, z wysoka w dolinę spogląda.

Na stokach tych gór i w dolinie szumiał las świerkowy, a środkiem, w głębi, płynął bystry, szeroki strumień, pokryty pianą białą i rozbijał się o kamienie. Z dołu podnosiły się lekkie opary wodne, obłoczki białe pływały w powietrzu, wietrzyk poranny niósł je na skały, tam rozerwały się na szmaty, czepiały po ostrych krawędziach głazów, lub snuły się leniwie ponad wierzchołkami gór. Wszystko to w półmroku porannym, przy blaskach płonącego ogniska, prawdziwie czarujące wywierało wrażenie. Zdało się Basi, że jest w jakimś gmachu niezmiernie wielkim, który ma za sklepienie niebo, za ściany olbrzymie góry, a za kotary bory ciemne. Gmach ten nie mógł być chyba czem innem, tylko świątynią, domem Bożym. Więc dziewczę mimowoli złożyło dłonie do modlitwy i półgłosem odmawiało: „Kto się w opiekę poda Panu swemu.“

Lecz wnet ocknęła się Basia z tego zachwytu; dokoła niej zrobiła się gwarno, a wykrzykniki zgrai zbójeckiej wcale nie były podobne do kościelnych chórów.

— No, chłopcy! — wołał herszt — teraz sobie podjemy i wypijemy; dobrześmy się napracowali tej nocy, a tu już i dzionek świta na górach. Hej, babo, czarownico! masz tam pieczeń gorącą?

Basia spojrzała z kolei na ognisko i wzrok jej napotkał postać starej kobiety, ze wszech miar zasługującą na tę nazwę czarownicy, którą jej herszt nadał. Wysoka, chuda, zgarbiona, twarz miała żółtą, oczy czarne, zapadłe głęboko, kosmyki siwych, roztargnanych włosów wysuwały się z pod jaskrawej chusteczki, którą głowę miała przewiązaną. Ubrana była w kożuszek krótki, bez rękawów, do dziś używany w Tatrach przez mężczyzn i kobiety, zwany „serdakiem“, rękawy koszuli, wychodzące z serdaka, były tak prawie zasmolone, jak u kominiarzy, a i reszta odzienia nie odznaczała się ochędóstwem.

— A jak to dziś huka nasz Janosik — odezwała się ta stara kobieta głosem ochrypłym — zaraz poznać można, że się dobrze obłowił. Pamiętacie, chłopaki, jak dwie niedziele temu wrócił tak samo rankiem, a milczał, słowa z siebie nie wypuścił, ino fajczysko nałożył, i pykał, i pykał. Oho! zmiarkowała ja odrazu, że musiał mieć Janosik jakowes przykrości. Ale się nie przyznał, dopiero w tydzień mój Asa wyśpiewał o tym żydzie, co to inną drogą pojechał, jakby psim swędem swąchał, że czekają na niego pod Nowym Targiem. Cha cha cha!

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Przy tej sposobności uważam za mój obowiązek podziękować obywatelom z Kamienia i Przegędzy za piękne przyjęcie, jakie zgotowali naszemu Towarzystwu św. Alojzego. Wioski te, jak to z całem zadowoleniem przyznać muszę, postąpiły już dalej nad inne, gdyż wszędzie, na bramach powitalnych i nad wejściem do podwórza, jaśniały miłe dla oczu naszych napisy polskie. Zwłaszcza pp. Mańkom pod tym względem uznanie się należy. Towarzystwo św. Alojzego składa wszystkim obywatelom Kamienia i Przegędzy za to miłe i serdeczne przyjęcie serdeczne podziękowanie staro polskiem „Bóg zapłać!“

Rydułtowy, dnia 5 Sierpnia.

Jakże to mile czyta się w gazetach o Związkach i Towarzystwach w innych parafiach, o wspólnych zabawach i wycieczkach, krzepiących serce i jednoczących ducha, o zebraniach, na których się bracia wzajemnie pouczają! Każdy też przyznać musi, że przez takie wspólne obrady i zabawy tylko skorzystać możemy. U nas niestety, pożal się Boże, o zebraniu lub założeniu jakiego związku ani słychać, chociaż wioska nasza ludna, a inne też niedaleko. A przydałoby się u nas dobre Towarzystwo, bo lud w okolicy mało oświecony i o prawach swoich słabe tylko ma pojęcie. Mamy tu aż 6 karczm, a we wszystkich pełno; wielką przeto wyświadczyłby nam przysługę ten, ktoby u nas Towarzystwo założył i nas chciał pouczać i prowadzić. Zazdrość, to uczucie nie chrześciańskie, a jednak zazdrość nas przejmuje, gdy spoglądamy na szczęśliwszych od nas parafian Rybnickich, którym zacny ks. Miczek przewodzi. Zanosimy tedy prośbę i do naszych duszpasterzy, aby raczyli się zająć nami i Towarzystwo jakie nam założyć. Czychają na nas zewsząd różne niebezpieczeństwa, więc dobrze by było, gdybyśmy i po za kościołem znaleźli naukę i opiekę. — Na tutejszej kopalni „Südszacht“, należącej do kopalni „Charlotty“, przerwała się kurzawka w miejscu, gdzie było dużo węgla wybranego, (a było tam też bardzo wiele przodków). Kurzawka ta zarabowała całą tę część i zatopiła i zamuliła całą kopalnię. Na powierzchni powstał dół na 25 metrów głęboki, a w około niego oberwała się i spłukała ziemia na 20 jutrzyn. Grunta te należały do ludzi we wsi, którzy wskutek tego znaczne straty ponieśli. Przez to nieszczęście straciło 600 ludzi pracę, i wielu będzie musiało wywędrować za chlebem na obczyznę. Kopalnia pono jest od nieszczęścia zabezpieczoną, tak właściciele pewnie wielkiej straty nie poniosą. Zawszeć im lepiej niż nam biednym robotnikom. — Będziemy tu niedługo nowego wójta obierać. Mam nadzieję, że zastępcy gminy już zawczasu wyszukają takiego, który i po niemiecku będzie dobrze umiał, aby nie był na łasce pisarków gminnych. Że wójt w polskiej wsi powinien być zarazem dobrym Polakiem, to rozumie się samo przez się. Powinien on także być dobrym gospodarzem, to jest gospodarzem nie tylko dla siebie, ale i dla gminy, abyśmy wybrnęli z ciężkiej niedoli, w jakiej tu żyjemy. Popatrzmy tylko na Górne Rydułtowy. Tam płacą podatku komunalnego 40 procent, a my 200 procent. Czyżby i u nas nie mogło być inaczej?

Rozmaitości.

Poradził sobie. Na stacyi kolejowej w Brodach w Galicyi ruch niesłynach. Koło kasy ścisk, że niepodobna kupić biletu, a pociąg już ma ruszyć do Lwowa. Cały tłum pejsatych Żydów ciśnie się, do okienka, nie dając przystępu nikomu z gojów. Opodal stoi młode małżeństwo, jak widać, figlarni oboje, bo się tylko uśmiechają do siebie. Za chwilę młody małżonek począł sie pchać między żydów, ale ani mowy, by się dostał do kasy. Co tu robić? Przebojem walczyć trudno, bo żydów chmara, a nadto woń cebuli i czosnku odurza do zemdlenia. Dowcipny jednak goj pada na ziemię, poczyna się kręcić i krzyczy: cholera, cholera! — „Aj waj, gewałt, cholere,“ poczęli krzyczeć żydzi i w tej chwili odbiegli jak oparzeni od kasy, a żartowniś wstał i spokojnie z uśmiechem kupił sobie bilet do Lwowa.

Ile pieniędzy znajduje się na świecie? Pewien Amerykanin obrachował niedawno, że gdyby zebrano wszystkie złote pieniądze, jakie się znajdują na kuli ziemskiej i stopiwszy je razem zrobić bryłę w kształcie sześcianu (kostki), wewnątrz także złotem wypełnionej, to długość wysokość, i szerokość tej bryły wynosiłaby po 685 metrów. Najwięcej złota i srebra posiada podobno Francya, potem idą Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, w trzeciem miejscu Anglia, dalej Niemcy, Austrya, Hiszpania, Turcya, Hollandya, Szwajcarya i Grecya.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota dnia 13 Sierpnia: św. Hipolita m.
Niedziela dnia 14 Sierpnia: św. Euzebiusza b.
Poniedziałek dnia 15 Sierpnia: Wnieb. NP.
Wtorek dnia 16 Sierpnia: św. Rocha w.
Ewangelia na niedzielę 10-tą po „Ziel. Świątkach“. „O Faryzeuszu i Celniku“. U św. Łukasza. Rożdż. 11.

Ceny targowe wrocławskie z dnia 11 Sierpnia 1892 r.

Pszenica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. białej szląskiej 16,00—17,00—18,90 mk., żółtej 16,00—17,00—20,00 mrk.
Żyto za 100 kilogr. 13,70—14,00—15,20 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 14,00—14,50—15,00 mrk., biały 16,20 —,——18,00 mrk.
Owies za 100 kilogr. 13 50—14,50—15,00 mrk.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 11 Sierpnia 1892 r.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)		17,40—17,70	Mrk
Żyto (reż)		19,40	„
Jęczmień	(nowy)	12,00—12,80	„
Owies	(nowy)	14,40—14,60	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)		1,40— 1,80	„
Masło za 1 funt		0,90— 1,10	„
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)		0,55— 0,60	„
Słoma prosta długa za kopę			„
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)			„
Za austryacki reński płacą		1,71	mrk.
Za rosyjski rubel płacą		2,03	mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Berthold Fuchs, Racibórz, Długa ulica nr. 53.

Najlepszy zegarek
przy robocie, wraz z łańcuszkiem i kapsułką, już za
12 do 15 marek
z trzyletnią gwarancyą!

PARCELACYA.

Folwark Grabówiec, ca. 700 mórg ziemi pszennej I. klasy, w powiecie Leszczyńskim, blisko stacyi Krzemieniewa (Feuerstein) lub Garzyna, na drodze kolei żelaznej z Leszna do Gostynia, w pobliżu szkoły i kościoła, z obszernemi budynkami, zabezpieczonemi od ognia na 40,000 marek mamy do rozparcelowania na włości rentowe, różnej wielkości od 10 do 120 mórg.

Zaliczka wynosi czwartą część ceny kupna, reszta zamienioną będzie na rentę po 4% z amortyzacyą.

Z korzyścią nabyć można ten folwark, gdy się zbiorą nabywcy na cały obszar, lecz i pojedyńcze parcele zamawiać sobie można każdego czasu za zgłoszeniem się do Zarządu dominialnego w Oporowie (poczta Wielka Łęka, Gross-Lenka).

Bank Ziemski w Poznaniu (Posen).

Baczność!!!
Józef Hacker,
Racibórz, Nowe Zagrody, vis à vis alei do więzienia karnego.

Z powodu przeniesienia sklepu sprzedaję garderobę męską i dla chłopców, oraz sukno i sztofy po każdej a przystępnej cenie.

Kupno okolicznościowe!
tak długo, dopóki zapas starczy!

sprzedaję kilka tysięcy metrów czysto wełnianych a trwałych materyi; z tych 3 metry wystarczą na ubranie męskie, za tylko
5½ mrk.
Józef Hacker.

Pilny,
Racibórz, Nowy Rynek nr. 10
u masarza p. Figulli
poleca się do wykonywania sądowych rozkazów płacenia (Zahlungsbefehle,) do wnoszenia skarg, spisywania kontraktów kupna, testamentów, reklamacyi wojskowych i podatkowych, oraz do wykonywania wszelkich innych pism i podań w sprawach cywilnych i karnych, a mianowicie w sprawach zabezpieczenia na starość i na wypadek inwalidztwa. Wszelkie te zlecenia wykonuje za najniższą zapłatą.

E. Holzmann, zegarmistrz,
Racibórz, Długa Ul. Nr. 5
poleca swój skład regulatorów i budzików, zegarów ściennych i kieszonkowych każdego rodzaju. — Reparatury wykonuję bardzo tanio, dobrze i porządnie.

Pos zukuje się kupna
masywnej chałupy
wraz z stodółką i gruntem na Starejwsi nad drogą od fary aż do Proszowca. Ktoby miał chałupę tam na sprzedaż, niech się zgłosi do „Eksped. Nowin“.

Prawdziwą wódkę rężną!
Na wesoła i żniwa!
Dobre napoje po najtańszych cenach!
Sądki (drzewka) wypożycza się!
Maks. Boehm,
fabryka likierów,
ul. Odrzańska.

Piętnastocalowy, dobry stary
łupek na dachy
jest na sprzedaż. Objaśnień udzieli
F. Schreiber,
mistrz dekarski.
Racibórz, Ul. Opawska 14.

50
silnych robotników
znajdzie trwałe zatrudnienie przy budowie nowej szosy z Pawłowa do Mozurowa. Robotnicy ci mogą przy sumiennej pracy, pracując na akord, zarobić dziennie 2 marki i więcej.
Zgłosić się należy do szachtmistrza **Scheiwe**
w Pawłowie.

Silnego chłopca do posyłek
poszukuje
J. Wiglenda, Racibórz
skład żelaza. Rynek.

Maurycy Fraenkel,
Racibórz, ulica Odrzańska, obok Manaberga,
poleca swój wielki skład ubiorów na wesoła,

Kamgarnowych, już od	mk.	15,00	
Ubrania sztofowe	„ „ „	12,00	
„ płócienne	„ „ „	4,00	
„ dla dzieci	„ „ „	1,50	
Koszule	„ „ „	1,00	
Miechy (worki) do kartofli	„ „ „	0,60	
Stróżaki	„ „ „	1,00	

Dalej burnusy komyślne i płaszcze wojskowe na zimę po najtańszych cenach.
Maurycy Fraenkel
ul. Odrzańska,

Destylacya fabryka likierów
E. Schlesingera
w Raciborzu,
ul. Odrzańska Nr. 31
w domu radzcy miejskiego pana Russka,
poleca dobrą wódkę rężną, spirytus rężny, rum, arak, koniak, oraz najlepsze likiery, wina owocowe i sztuczne po najniższych cenach.
Mam także zawsze na składzie wielki zapas śledzi opiekanych, wędzonych, solnych i sardelków.

Konstanty Szmieszek,
Racibórz, Rynek 9
poleca szanownym swym odbiorcom swój wielki skład
wszelkich towarów kolonialnych,
paloną kawę w najlepszych gatunkach, dalej najlepszy tłuszcz do wozów, olej do maszyn, firnys, klej, oraz wszelkie farby (barwy) do nowych budowli itd.

Księgarnia nakładowa K. Kozłowskiego
w Poznaniu poleca:
Podręcznik geografii ojczystej,
283 stron, 50 rycin, 8 mapek.
Cena 1,25 mk., z oprawą 1,50 mk.
Na przesyłkę dopłaca się 10 fen.

Pisma polskie polecają książkę tę jako bardzo zajmującą a przytem pożyteczną. — Jedno z nich tak się wyraża: „Kto nie zna ziemi polskiej, jej gór, rzek, zwyczajów i obyczajów ludu, ten nie może jej kochać, ten nie może być dobrym Polakiem. Ale polska ziomia jest długa i szeroka, wszędzie polski człowiek być nie może, dla tego pozna ją bliżej i dowie się tego z książki geograficznej. I taką to książkę dobrą, piękną, z której się dowiedzieć możemy, jak wygląda ziemia polska, jest „Podręcznik geografii ojczystej.“ Napisana jest w duchu katolickim. O Szląsku i Szlązakach jest obszerny rozdział. Zamawiać pod adresem: K. Kozłowski, Poznań, ul. Długa 8.

PARCELACYA.

W Markowicach, powiat średzki (Schroda) stacya kolei żelaznej Pierzchno na linii Kluczborsko-Poznańskiej (Kreuzburg-Posen) sprzedajemy następujące gospodarstwa rentowe za pośrednictwem generalnej komisyi:

1) Cztery gospodarstwa rentowe z obszarem 100—120 mórg z obszernym domem mieszkalnym. Rola pszenna I klasy, wydrenowana (rurkowana) z łąką.
2) Siedmnaście gospodarstw z obszarem 40—60 mórg bez budynków. Ziemia pszenna I i II klasy, wydrenowana z łąką.
3) Parcelę z obszarem 40tu morgów ziemi pszennej, kwalifikującą się na postawienie wiatraka.
4) Dziesięć osad dla robotników i rękodzielników z obszarem 10 morgów roli pszennej I klasy wydrenowanej.

Trzecia część każdej parceli będzie zasiana oziminą. Nabywca winien wpłacić jako zaliczkę dziesiątą część ceny kupna i przejąć na siebie rentę, wynoszącą 4% od reszty ceny kupna a amortyzującą się w 60½ latach. W pierwszym roku może nabywca być zwolnionym od płacenia renty. Na wystawienie budynków może nabywca otrzymać pożyczkę amortyzacyjną po 4%.

Spółka Ziemska w Poznaniu, ul. Rycerska 13.

Oscionkami R. Meyera w Raciborzu.